

Andrzej Taranek

Okruchy zebrane = Gesammelte Bruchstücke

Studia Germanica Gedanensia 25, 335-342

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Gdańsk 2011, Nr. 25

Andrzej Taranek

Gdańsk

Okruchy zebrane / Gesammelte Bruchstücke

Zadawałem sobie pytanie, jak wielu wybrało się na wędrówkę po Gdańsku, mając za przewodników dzieła artystów z przeszłości tworzących w naszym mieście, czy tych, dla których pobyt tutaj był tylko epizodem, ale na tyle znaczącym, by pozostawić gdańskie wątki w ich twórczości. Wiem, może to szczególnie sposób poznawania miasta. Włączyłem do niego osobisty rozdział i muszę przyznać, że świadomie w drodze jestem już blisko trzydzieści lat. Czasami rozmawiam z mistrzami, częściej słucham i patrzę, mimo że ślady giną.

Dramatyczna historia miasta, szczególnie w XX wieku, pozbawiła nas bezpowrotnie części cennego dorobku artystycznego gromadzonego latami; strata ta dotyczy także architektury w jej wyjątkowym, indywidualnym wymiarze. Ocalałe relikty, choć już nieliczne, nawet te najskromniejsze, czasami ostentacyjnie pomijane, warte są zainteresowania, gdyż ich utrata pozbawia nasze miasto tego, co najcenniejsze: charakterystycznych cech jego pejzażu jako wartości kulturowej, nawarstwionego przez stulecia ponadnarodowego dziedzictwa. W każdym czasie pojawiają się twórcy, którzy dzięki talentowi i wrażliwości pozostawiają dzieła o niezaprzeczalnych wartościach artystycznych, bez względu na temat, stopień abstrakcji czy realizmu. Pokazują więcej: intrygujący świat pełen niespodzianek i zawiłych ścieżek.

Wracam do twórczości tych artystów i gdy nadarza się okazja, oglądam ich prace w oryginale. W ten sposób z czasem oprócz problemów artystycznych czy warsztatowych odkrywam kolejne warstwy, konfrontuję doznania: okruchy łączą się w całość, a powstały obraz i zamysł twórcy zaczyna być coraz bardziej czytelny. Tak więc wzbogacanie tego obrazu – nawet o wątki peryferyjne, pozornie bez związku – ma głębszy sens. One bowiem, te nieznaczące drobiazgi, poszerzają horyzont, zaskakują, wzbudzają ciekawość, zachęcając, by kontynuować podróż bez względu na konsekwencje.

W pamięci mam otwartą w końcu 2002 roku wystawę Daniela Chodowieckiego *Podróż z Berlina do Gdańska w 1773 roku*, zorganizowaną wspólnie przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Republiki Federalnej Niemiec, Towarzystwo Przyjaciół „Akademie der Kunst” i Muzeum Historyczne Miasta Gdańska. Ekspozycję udostępniono zwiedzającym w salach Domu Uphagena. **Daniel Chodowiecki (1726–1801)**, urodzony w Gdańsku i na stałe zamieszkały w Berlinie, to wybitna postać w sztuce europejskiej. Pozostawił po sobie wyjątkowy dokument miłości do rodzinnego miasta: słynny *Dziennik podróży do Gdańska*. Artysta wypełnia go portretami przedstawicieli gdańskiej socjety, kleru i przypadkowych osób. Przedstawia sceny rodzajowe we wnętrzach, ale nie w moralizatorskim duchu Williama

Hogartha.¹ Chodowiecki przygląda się temu światu z boku; jest częścią spektaklu i odgrywa swoją rolę w toczącym się dramacie. Zaprezentowana galeria postaci jest tak zindywidualizowana i przekonywająca, że możemy poczuć niepokój, naruszając intymność sceny. Obawę, że któraś z nich odwróci się do nas i zapyta o niedzielne kazanie u dominikanów w Św. Mikołaju, a może nawet sam mistrz, patrząc nam w oczy, zapyta o pocztę z Berlina. Wirtuozeria warsztatowa, która nigdy nie przekracza progu nachalności, jednocześnie zręcznie realizując zamierzony cel, zaskakuje w tych niewielkich formatowo dziełach, a precyzyjny rysunek pozwala wciąż odkrywać nowe szczegóły w pozach, gestykulacji czy ubiorze. Zdaje się, że dla Chodowieckiego dziennik pozostał bardzo emocjonalnym wspomnieniem. Wiemy, że do Gdańska już nie powrócił. Może miał świadomość zamknięcia ważnego etapu życia w chwili, gdy żegnał się z matką i siostrami. Pozostaje tylko żałować, że choć powstał rysunek, na którym widzimy go wjeżdżającego do Gdańska Aleją Lipową, to już w żadnym nie utrwalił swego momentu rozstania z miastem. Tylko oczyma wyobraźni możemy sobie przedstawić tę chwilę, gdy opuszcza miasto, które oddala się wraz z dogasającą wielkością i bogactwem historii. Dla nas pozostawił opowieść, która – podobnie jak *Wspomnienia z młodości* Joanny Schopenhauer – jest wzruszającym opisem miasta i jego obywateli pod koniec XVIII wieku.

Kilka lat temu, podczas wizyty u moich przyjaciół na Sycylii, w trakcie jednej z wycieczek odwiedziliśmy Agrigento. Wiedziałem, że jest to bardzo stare miasto, którego największą atrakcją stanowi kompleks antycznych świątyń greckich, malowniczo położonych na wybrzeżu. Pamiętam emocje, które mi towarzyszyły, gdyż po raz pierwszy miałem odkrywać dla siebie miejsce znaczących dokonań cywilizacji śródziemnomorskiej, oceniać stan zachowania budowli, proporcje kolumn, kolor kamienia, otoczenie. Dziś po kilku latach okazało się, że z tą wyprawą wiąże się pewien epizod dla mnie intrygujący, gdyż łączy mnie z postacią dziewiętnastowiecznego gdańskiego malarza i grafika **Johanna Carla Schultza (1801–1873)**, którego retrospektywną wystawę zorganizowało w 2009 roku Muzeum Zamkowe w Malborku. Znam i cenię twórczość graficzną artysty dotyczącą Gdańska. Wystawa, a później przestudiowany katalog poszerzyły moją wiedzę o życiu i dorobku twórcy. Dowiedziałem się o jego dwóch pobytach we Włoszech i na Sycylii, w trakcie których zwiedził zespół świątyń greckich w Agrigento. Byłem zaskoczony, gdy zobaczyłem rysunek i wykonaną już w Gdańsku akwafortę. Ukazywała bowiem budowlę, którą ja także rysowałem i fotografowałem. Co zaskakujące, miejsce jest prawie identyczne z tym, które wybrał Schultz i nie był to punkt widokowy zaznaczony na trasie zwiedzania, ale przypadkowe miejsce w rumowisku skał otaczających budowlę. Szczegóły się zgadzają. Czy był to przypadek, zbieg okoliczności? Na to pytanie nie znalazłem odpowiedzi. Pozostały jednak rysunek i fotografia.

Wiek XIX przynosi rozbudzone przez romantyzm, po raz pierwszy na tak szeroką skalę, zainteresowanie Gdańskiem: jego wartością historyczną, ale również artystyczną, jako miejscem, w którego obszarze znajdują się bardzo wartościowe zabytki architektury: unikalne rozwiązania nigdzie w tak szerokim zakresie nie zastosowane, tak jak przedproża, które tu osiągnęły

¹ William Hogarth (1697–1764), angielski malarz i grafik; podejmował w swej twórczości tematykę rodzajową. Tworzył portrety, kompozycje historyczne i religijne. Rozgłos przyniosły mu miedzioryty oparte na własnych kompozycjach malarskich, których głównym przesłaniem jest krytyka odstępstw od zasad moralnych społeczeństwa angielskiego w XVIII wieku.

najbardziej dojrzałą formę i stały się wizytówką Gdańska. Podróże artystyczne, szczególnie na południe, do Włoch, stały się w tamtych czasach popularne nie tylko wśród artystów. Przenosiły to szczególne doświadczenie historii na teren własnych małych ojczyzn, rozbudzały dumę z własnych dokonań i uświadamiały odpowiedzialność wobec przyszłych pokoleń za przechowanie tak bogatego dziedzictwa. Postacią, która wszystkie te wątki spletała, był właśnie Johann Carl Schultz – myślę, że najwybitniejsza artystyczna osobowość dziewiętnastowiecznego Gdańska, tu urodzony i dobrze wykształcony, znający historię, świadomy pozycji, jaką zajmował Gdańsk w przeszłości. Doskonale przygotowany warsztatowo, z wycuciem łączył artystyczną tradycję romantyzmu z nadchodzącym duchem nowych czasów. Świadomy tych problemów, był także świadkiem zachodzących przemian, którym podlegało miasto, dostosowujące się do obowiązujących w ówczesnej Europie standardów. Miał świadomość konsekwencji, reagował na decyzje rozbiórki ważnych i charakterystycznych budowli w sposób administracyjny i publicystyczny. Jednak najbardziej cenne świadectwo swojej postawy wobec miasta i jego starożytności wyraził w sztuce. Mimo że malarstwo było główną formą jego wypowiedzi, to w grafice pozostawił sugestywny i prawdziwy obraz Gdańska, który możemy odkrywać i wczuwać się w jego atmosferę. W swojej twórczości ukazał siedemnastowieczne fortyfikacje, znaczące budowle zanurzone w kształtowane przez stulecia otoczenie, wnętrza gdańskich domów, tajemnicze, pełne splendoru i dostojeństwa. W jego dziełach zachowało się także to wszystko, co podpowie wyobraźnia: wielojęzyczny zgiełk na ulicach, maszty żaglowców na Motławie, zapach zboża w spichrzach, mrok gotyckich kościołów, szum lip przy przedprożach, stukot końskich kopyt o bruk. Na pewno Schultz nie spodziewał się, że historia, prócz znaczącej wartości artystycznej, uwiarygodni także dokumentalne znaczenie jego prac, dzięki którym sto lat później precyzja klasycznego rysunku stała się niezastąpionym przekazem dla odbudowujących Gdańsk po zniszczeniach wojennych.

Na początku XX wieku powstało cenne wspomnienie o Gdańsku, pozostawione przez polskiego twórcę w wykonanych mistrzowsko litografiach. **Leon Wyczółkowski (1852–1936)** to artysta o poważnym, wysoko cenionym dorobku artystycznym, szczególnie graficznym, o którym sam mówił: „Moje rzeczy graficzne zostaną. Więcej przywiązuję do tego wagi niż do wszystkich moich obrazów”. Widać to w jego pracach, które zachwycają sprawnością warsztatową, idącą w parze ze skłonnością do różnorodnych poszukiwań artystycznych. Poszukiwania te nadawały jego pracom świeżość pełną pozytywnych emocji i poczucia ładu. Efektem krótkiego pobytu w mieście staje się teka litografii *Gdańsk* (1909), zawierająca 20 prac. Wyczółkowski wznosił się ponad powszechną dla pierwszej połowy XX wieku – z nielicznymi wyjątkami – banalną produkcję sentymentalnych widoków. Ukazał Gdańsk jako zjawisko. Kompozycja plansz, w których temat, odnosząc wrażenie, pojawia się w oku na chwilę, jakby przepływał zasnuty mgłą, to obraz starego, tajemniczego grodu – znikającego, zapadającego się. To bardzo osobiste odczucie, uważam te prace ze znanych mi dokonań tamtego okresu za najcenniejsze artystycznie.

Wybuch wojny, jej tragiczny dla miasta finał i późniejsza odbudowa skutkują następstwami do dzisiaj, pełne są kontrowersji i wielokrotnie były komentowane. Tak niedawno Gdańsk uwiarygodnił się w oczach całego świata, dziś staje ponownie na progu bardzo ważnego momentu w swojej historii. Ostatnie lata potwierdzają nadchodzące przemiany, które zaważą nad krajobrazem miasta; można zadać sobie pytanie, czy nie zakłóci to jego charakteru z trudem

i może kontrowersyjnie odbudowanego, czy zdominuje go nowy wizerunek, którego konsekwencje trudno przewidzieć. Być może pejzaż Gdańska, jako wartość kulturowa i zdaje się najcenniejszy obraz w gdańskiej kolekcji, zostanie zatracony? Myślę, że istnieją zagrożenia, ale dopiero czas zweryfikuje ten mój niepokój.

Urodziłem się w Gdańsku, a świat, który mnie otaczał, od najwcześniejszych lat rozbudzał moją ciekawość, bym w końcu – po studiach na Wydziale Grafiki w gdańskiej PWSSP² – bardzo świadomie poprzez narzędzia i warsztat, w jaki zostałem wyposażony, mógł zmierzyć się z tą rzeczywistością. Niepostrzeżenie boczną ścieżką mojej twórczości dała o sobie znać przygotowaną wystawą rysunków w Domu Uphagena – Oddziale Muzeum Historycznego Miasta Gdańska przy ulicy Długiej.³ Przedstawione prace pochodzą z lat 1982–2011 i stanowią świadectwo moich zainteresowań, a obecnie szerszych studiów nad pejzażem Gdańska i zmianami, które w nim następują. Wszystkie prace wykonałem na terenie miasta oraz w miejscach określanych jako jego obrzeża. Świadomie zapuszczałem się w te okolice: to obszar, w którym przechowały się ostatnie relikty, „pomosty” łączące teraźniejszość z przeszłością Gdańska. Zależało mi, aby prace te zachowały świeżość spojrzenia i zapis prawdy o tym wszystkim, z czym się zetknąłem. Wykonałem je z natury – bez uzupełnień i poprawek w pracowni. Czas tam spędzony i rysunki, które powstały, pozostają dla mnie rodzajem bardzo osobistego dziennika, pisanego bez przymusu i jakichkolwiek zobowiązań. Każdemu z nich towarzyszy jakaś historia i wspomnienie. Myślę, że na szersze podsumowanie nadejdzie czas. Ważne, że ta obszerna kolekcja pozostaje nienaruszona, jest nadal rozbudowywana, a przedstawiona wystawa w Domu Uphagena jest jej fragmentem.

² Państwowa Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych, obecnie Akademia Sztuk Pięknych.

³ Wystawa prac Andrzeja Taranka *Okruchy zebrane* zorganizowana w Domu Uphagena w Gdańsku w okresie 6 listopada 2011 – 1 stycznia 2012. Część rysunków i grafik z wystawy zaprezentowano w niniejszym tomie (przyp. red.).

Ich habe mich gefragt, wie viele Menschen sich nach Danzig aufmachen und sich dabei von den Werken solcher Künstler leiten lassen, die einst in unserer Stadt wirkten, oder auch von solchen Künstlern, für die der Aufenthalt in Danzig nur eine Episode war: Eine Episode, die in ihrem Schaffen Danziger Spuren hinterließ. Ich weiß, es ist dies eine ganz besondere Art, die Stadt kennen zu lernen. Eine sehr persönliche, und ich muss zugeben, ich bin bewusst auf diesem Weg schon fast dreißig Jahre. Mitunter spreche ich mit den Meistern, häufiger jedoch höre ich einfach zu und beobachte, obwohl sich die Spuren verwischen.

Die dramatische Geschichte Danzigs, besonders die des 20. Jahrhunderts, ließ uns einen Teil der wertvollen, viele Jahre zusammengetragenen Kunst unwiederbringlich verloren gehen. Dieser Verlust betrifft auch die Architektur in ihrem außergewöhnlichen individuellen Ausmaß. Die erhalten gebliebenen Relikten, obwohl nicht mehr zahlreich, sogar die bescheidensten, mitunter offensichtlich übergangen, sind ein Interesse wert. Denn ihr Verlust nimmt unserer Stadt das, was am wertvollsten ist: nämlich das charakteristische Wesen ihrer Landschaft als kultureller Wert, geformt in den Jahrhunderten des übernationalen Erbes. Zu jeder Zeit gab

es Künstler, die durch ihr Talent und ihre Sensibilität Werke von zweifellos hohem künstlerischem Wert hinterließen – und das unabhängig von Thema, Abstraktionsgrad oder Realismus. Sie zeigen mehr: eine verworrene Welt voller Überraschungen und verschlungener Pfade.

Ich kehre immer wieder zum Schaffen dieser Künstler zurück, und wenn es sich bietet, betrachte ich ihre Werke im Original. Auf diese Weise decke ich mit der Zeit, außer künstlerischen oder auch werkstattlichen Problemen, weitere Schichten auf, konfrontiere Empfindungen: die Splitter fügen sich zum Bild. Und das Bild und die Idee des Künstlers werden lesbar. Die Bereicherung dieses Bildes – sogar um periphere Spuren, scheinbar ohne direkten Zusammenhang – hat einen tieferen Sinn. Diese unbedeutenden Kleinigkeiten erweitern den Horizont, erwecken Neugier, bewirken, weiter auf die Reise zu gehen, ohne Rücksicht auf Konsequenzen.

Im Gedächtnis habe ich die Ende 2002 eröffnete Chodowiecki-Ausstellung *Die Reise von Berlin nach Danzig im Jahr 1773*. Veranstaltet wurde die Ausstellung gemeinsam vom Außenministerium der Bundesrepublik Deutschland, dem Freundeskreis „Akademie der Kunst“ und dem Museum für Geschichte der Stadt Danzig. Das Uphagen-Haus stellte seine Räume für die Ausstellung zur Verfügung. **Daniel Chodowiecki (1726–1801)**, geboren in Danzig und lebend in Berlin, hat einen herausragenden Platz in der europäischen Kunst. Er hinterließ uns einen besonderen Beweis für seine Liebe zu seiner Geburtsstadt: *Das Tagebuch der Reise nach Danzig*. Der Künstler füllt dieses Tagebuch mit Porträts von Vertretern der Danziger Gesellschaft, der Geistlichkeit und auch ganz zufälliger Personen. Er stellt Genrebilder in Innenräumen dar, aber nicht im moralisierenden Geist, wie es William Hogarth¹ tat. Chodowiecki betrachtet diese Welt von der Seite aus; ist ein Teil der Aufführung und spielt seine Rolle im sich abspielenden Drama. Die Galerie der Gestalten ist so individualisiert und überzeugend, dass wir Unbehagen empfinden, wenn wir in die Intimität der Szene eindringen. Es scheint die Befürchtung zu bestehen, dass sich eine der Gestalten zu uns umwendet und nach der Sonntagspredigt bei den Dominikanern von St. Nikolai fragt, oder gar der Meister selbst uns in die Augen sieht und sich nach der Post aus Berlin erkundigt. Die werkstattliche Virtuosität, die niemals die Schwelle der Aufdringlichkeit überschreitet und zugleich geschickt das angestrebte Ziel erreicht, überrascht in diesen kleinformatigen Werken. Eine präzise Zeichnung bringt ständig neue Einzelheiten in den Posen, Gesten oder der Bekleidung ans Licht. Anscheinend blieb für Chodowiecki das Tagebuch eine sehr emotionelle Erinnerung. Wir wissen, dass er nicht wieder nach Danzig zurückkam. Vielleicht war er sich bewusst, dass ein wichtiger Abschnitt seines Lebens zu Ende ging, als er sich von der Mutter und den Schwestern verabschiedete. Und obwohl eine Zeichnung entstand, auf der wir ihn sehen, wie er über die Lindenallee in Danzig ankommt, gibt es kein Bild, auf dem er seinen Abschied von der Stadt festhielt. Nur in unserer Vorstellung können wir den Augenblick nachvollziehen, den Abschied von der Stadt, die sich entfernt, zusammen mit der erlöschenden Größe und dem historischen Reichtum. Uns bleibt die Erzählung, die – ähnlich wie die *Jugenderinnerungen* Johanna Schopenhauers – eine anrührende Beschreibung der Stadt und ihrer Bürger zum Ende des 18. Jahrhunderts ist.

¹ William Hogarth (1697–1764), englischer Maler und Grafiker; schuf Bilder mit Genrethematik, Porträts, historische und religiöse Kompositionen. Anerkennung gewann er durch Kupferstiche, die auf seine eigenen malerischen Kompositionen gestützt waren und deren Hauptaussage die Kritik des Abweichens von moralischen Grundsätzen der englischen Gesellschaft im 18. Jh. war.

Vor einigen Jahren, zu einem Besuch bei meinen Freunden auf Sizilien, besuchten wir auch Agrigento. Ich wusste, es ist eine sehr alte Stadt, deren größte Attraktion der malerisch an der Küste liegende Komplex antiker griechischer Tempel ist. Ich erinnere mich genau an die Emotionen, die mich begleiteten, denn zum ersten Mal sollte ich für mich einen Ort entdecken, der bedeutend ist für die Zivilisation des Mittelmeeres, sollte den Zustand der Bauten in Augenschein nehmen, die Proportionen der Säulen, die Farbe der Steine, die Umgebung. Heute, nach Jahren, stellt sich heraus, dass dieser Ausflug verbunden war mit einem für mich recht überraschenden Ereignis: nämlich mit meiner Verbindung zum im 19. Jahrhundert lebenden Danziger Maler und Grafiker **Johann Carl Schultz (1801–1873)**, dessen retrospektive Ausstellung im Jahr 2009 das Burgmuseum auf der Marienburg organisierte. Ich kenne und schätze das grafische Schaffen dieses Künstlers über Danzig. Die Ausstellung und der später sorgfältig studierte Katalog erweiterten mein Wissen über Leben und Schaffen des Künstlers. Ich erfuhr von seinen zwei Aufenthalten in Italien und auf Sizilien, bei denen er die griechischen Tempel in Agrigento besuchte. Überrascht war ich, als ich die Zeichnung und ein schon in Danzig geschaffenes Aquarell sah. Dargestellt war nämlich das Bauwerk, das auch ich gezeichnet und fotografiert hatte. Und, was überraschend war, von einer Perspektive aus, fast identisch mit der, die Schultz gewählt hatte. Es war dies nicht der Aussichtspunkt auf der Besucherstrecke, sondern eine ganz zufällige Stelle im die Gebäude umgebenden Felsen-geröll. Die Einzelheiten stimmen überein. Ein Zufall? Auf diese Frage fand ich keine Antwort. Es bleiben Zeichnung und Fotografie.

Das 19. Jahrhundert brachte, erweckt durch die Romantik, zum ersten Mal in solch breitem Ausmaß einen Anstieg des Interesses an Danzig, an seinem historischen Wert, aber auch am künstlerischen Danzig als Ort, in dem es sehr wertvolle architektonische Bauwerke gibt, in einer unikalen Lösung, wie man sie woanders nicht findet; erwähnt seien nur die Beischläge, die hier ihre reifste Form erreichten und zur Visitenkarte Danzigs wurden. Reisen von Künstlern, vor allem in den Süden, nach Italien, erfreuten sich zu dieser Zeit großer Beliebtheit, nicht nur unter den Künstlern. Durch solche Reisen wurden besondere historische Erfahrungen in die eigene kleine Heimat getragen, Stolz auf die eigenen Errungenschaften erweckt und die Verantwortung für die Bewahrung des reichen kulturellen Erbes für folgende Generationen bewusst gemacht. Eine Person, die all dies in sich vereinigte, war Johann Carl Schultz – meiner Ansicht nach die hervorragendste künstlerische Persönlichkeit Danzigs im 19. Jahrhundert. Hier geboren, genoss er eine sehr gute Bildung, kannte die Geschichte, war sich der Stellung bewusst, die Danzig in der Vergangenheit eingenommen hatte. Er verfügte über hervorragende werkstattliche Fähigkeiten, mit großem Fingerspitzengefühl verband er die künstlerischen Traditionen der Romantik mit dem neuen Zeitgeist. Bewusst war er sich der damit verbundenen Probleme, war er doch auch Zeuge von Veränderungen, denen die Stadt unterlag und mit denen sie sich an die derzeit in Europa verbindlichen Standards anpasste. Und er war sich der Konsequenzen bewusst, reagierte lebhaft auf verwaltungsmäßige und öffentliche Entscheidungen, wichtige und kennzeichnende Gebäude abzureißen. Doch sein wertvollstes Zeugnis für seine Haltung gegenüber der Stadt und ihrer Antike war sein künstlerisches Schaffen. Obwohl die Malerei die wichtigste Form seines Ausdrucks war, so hinterließ er in seinen Grafiken ein suggestives und wahres Bild Danzigs, das wir aufdecken und uns in die derzeitige Atmosphäre versetzen lassen können. Er zeigte die Wallanlagen des

siebzehnten Jahrhunderts, bedeutende Bauten, die über Jahrhunderte das Umfeld gestalteten; zeigte das Innere Danziger Häuser, geheimnisumwittert, voller Glanz und Würde. In seinen Werken hielt er das alles fest, was die Vorstellungskraft anregt: der vielsprachige Lärm in den Gassen, die Masten der Segelschiffe auf der Mottlau, der Geruch des Kornes in den Speichern, das Rauschen der Linden über den Beischlägen, das rhythmische Geräusch der Pferdehufe auf dem Kopfsteinpflaster. Sicherlich hatte Schultz nicht erwartet, dass die Geschichte, außer dem beträchtlichen künstlerischen Wert, auch die dokumentarische Bedeutung seiner Arbeiten bestätigt. Und doch war hundert Jahre später seine Präzision in der klassischen Zeichnung unersetzliche Vorlage für den Wiederaufbau des im Krieg zerstörten Danzigs.

Zu Beginn des 20. Jahrhunderts entstanden wertvolle Erinnerungen über Danzig, die ein polnischer Künstler in seinen meisterlichen Lithografien festhielt. **Leon Wyczółkowski (1852–1936)** ist ein Künstler, der ein umfangreiches und hochgeschätztes künstlerisches Schaffen vorweisen kann. Besonders betrifft dies die Grafik, über die er selbst sagt: „Meine grafischen Sachen bleiben erhalten. Sie sind mir mehr wert als alle meine Gemälde.“ Sichtbar wird dies auch in seinen Arbeiten, die begeistern durch ihre handwerklichen Fähigkeiten, die einhergehen mit der Neigung zur Suche nach künstlerischem Ausdruck. Diese Suche verleiht seinen Werken eine Frische voller positiver Emotionen und Ordnung. Ergebnis eines kurzen Aufenthaltes in der Stadt ist die Lithografiemappe *Danzig* (1909), die zwanzig Blätter enthält. Wyczółkowski hob sich über die in der ersten Hälfte des 20. Jahrhunderts, mit einigen Ausnahmen, verbreiteten banalen Produktion sentimentaler Ansichten heraus. Er zeigte Danzig als Erscheinung. Die Komposition der Flächen, auf denen das Thema, den Eindruck habe ich, nur für einen Augenblick ins Auge fällt, als ob im Nebel verborgen, das ist das Bild der alten, geheimnisvollen Stadt – verschwindend, versinkend. Es ist dies ein sehr persönlicher Eindruck; ich halte diese Arbeiten von allen mir bekannten aus dieser Zeit für die künstlerisch am wertvollsten.

Der Ausbruch des Krieges, sein für die Stadt tragisches Ende und der spätere Wiederaufbau sind in den Folgen bis heute bemerkbar, voller Kontroversen und sie wurden häufig kommentiert. Vor nicht allzu langer Zeit gewann Danzig in den Augen der ganzen Welt Glaubwürdigkeit, heute steht die Stadt erneut an der Schwelle eines wichtigen Augenblicks in ihrer Geschichte. Die letzten Jahre bestätigten die Veränderungen, die die Landschaft der Stadt beeinflussen. Und man könnte sich fragen, ob diese Veränderungen nicht mit dem Charakter der mühevoll und vielleicht auch kontrovers wiedererrichteten Stadt im Konflikt stehen, ob die Stadt nicht von einem neuen Image dominiert wird, dessen Konsequenzen schwer voraussehen sind. Geht das Flair von Danzig als kultureller Wert und wohl das wichtigste Gemälde der Danziger Kollektion verloren? Ich denke, es gibt diese Gefahren, doch die Zeit entscheidet, ob meine Unruhe berechtigt ist.

Ich bin in Danzig geboren. Die Welt, die mich umgab, weckte schon in frühesten Jahren meine Neugierde. Und ich konnte mich schließlich – nach dem Studium an der Fakultät für Grafik an der Danziger Staatlichen Hochschule für Bildende Künste² – sehr bewusst mittels der Werkzeuge und der Fähigkeiten, mit denen ich ausgestattet worden war, mit dieser Wirklichkeit messen. Leise machte der Seitenzweig meines Schaffens auf sich aufmerksam durch die Ausstellung von Zeichnungen im Uphagen-Haus, einer Abteilung des Museums

² PWSSP, gegenwärtig Akademie für Bildende Künste.

für Geschichte der Stadt Danzig in der Langgasse.³ Die dort gezeigten Arbeiten stammen aus den Jahren 1982–2011 und sind Zeugnisse meines Interesses, und gegenwärtig breiterer Studien zur Landschaft Danzigs und zu den Veränderungen, die sich in dieser Landschaft vollziehen. Alle Arbeiten entstanden auf dem Gebiet der Stadt oder auch an Orten, die als Umfeld bezeichnet werden. Bewusst habe ich diese Orte gewählt: Es ist ein Gebiet, in dem die letzten Relikten erhalten geblieben sind, Brücken zwischen der Gegenwart und der Vergangenheit der Stadt Danzig. Es war wichtig für mich, dass in diesen Arbeiten ein frischer Blick und auch die Wahrheit über all das enthalten sind, worauf ich gestoßen bin. Die Bilder sind in der Natur entstanden, ohne Ergänzungen und Korrekturen im Atelier. Die an diesen Orten verbrachte Zeit und die dabei entstandenen Zeichnungen sind für mich eine Art sehr persönliches Tagebuch, gefertigt ohne jeglichen Zwang, ohne Verpflichtungen. Jede Zeichnung ist verbunden mit einer Geschichte, mit einer Erinnerung. Ich denke, für eine breitere Beurteilung kommt die Zeit noch. Wichtig ist, dass diese recht umfangreiche Sammlung unberührt bleibt und weiter ausgebaut wird. Und die Ausstellung im Uphagen-Haus ist ein Teil davon.

Übersetzt von Angelika Fuks

³ Die Ausstellung der Zeichnungen und Graphiken von Andrzej Taranek *Okruchy zebrane* [Gesammelte Bruchstücke] fand zwischen dem 6. November 2011 und dem 1. Januar 2012 im Uphagen-Haus in Danzig statt. Ein Teil der Werke wird im vorliegenden Band abgebildet (Anm. d. Hrsg.).